

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

*R o d z i n a*

NR 39 (117) ROK III

WARSZAWA 30. IX. 1962

CENA 2 ZŁ



# SZESNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO



(Do Efezjan 3, 13–21)

**B**racia: Proszę, abyście nie upadali na duchu z powodu prześladowań moich za was, które są chlubą waszą. Z tej to przyczyny zginam kolana przed Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa, od którego bierze swe imię wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi, aby dał wam według bogactw chwały swojej, a za sprawą Ducha Jego wzmocnić się potężnie w wewnętrznego człowieka, tak aby przez wiarę Chrystus zamieszkał w sercach waszych. A wy, umocnieni i ugruntowani w miłości, abyście wraz ze wszystkimi świętymi pojąć mogli, jak ona jest rozległa i daleka, wzniosła i głęboka, abyście też mogli poznać, jak miłość Chrystusa przewyższa wszelką wiedzę, i (w ten sposób) byli napełnieni całą pełnością Bożą. A Temu, który mocen jest uczynić daleko więcej, niż o to prosimy albo pojmujemy, według działającej w nas mocy, Jemu niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie na wszystkie czasy i na wieki wieków. Amen.



(Sw. Łukasz 14, 1–11)

**O**nego czasu: Gdy wszedł Jezus w szabat do domu jednego z przedniejszych faryzeuszów, aby się posilić, oni Go śledzili. A oto człowiek pewien opuchły stanął przed Nim. I odpowiadając Jezus rzekł do uczonych w Prawie i faryzeuszów, mówiąc: Czy godzi się w szabat uzdrawiać? A oni milczeli. Tedy On, dotknąwszy go uzdrowił i odprawił. I odpowiadając rzekł do nich: Jeśli którego z was osioł albo wół wpadnie do studni, czyż natychmiast nie wyciągnie go w dzień sobotni? I nie mogli Mu na to odpowiedzieć.

A przyglądając się, jak pierwsze miejsca wybierali, powiedział zaproszonym przypowieść, mówiąc do nich: Gdy będziesz zaproszony na gody weselne, nie siadajże na pierwszym miejscu, abyś snadź nie był zaproszony i godniejszy od ciebie. A wówczas ten, który ciebie i jego zaprosił, nadchodząc rzekłby ci: Daj temu miejsce. Wtedy byś ze wstydem począł ostatnie miejsce zajmować. Ale gdy będziesz wezwany, idź, zasiądź na mijscu ostatnim, aby skoro nadejdzie ten, który cię wezwał, rzekł do ciebie: Przyjacielu przesiądź się wyżej. Wtedy będziesz miał chwałę u współbiesiadników: bo każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się unia, wywyższony będzie.

**L**udzie tak dbają o swój zewnętrzny wygląd: o strój, o uczesanie, o oblicze, o mieszkanie, natomiast jakże niechętnie zaglądają w swoje wnętrze. Jak nieśmiało i rzadko stawiają pytanie, kim właściwie są, jak się lękają na postawione pytanie szczerze odpowiedzieć. A właśnie Apostoł zachęca, aby przeistaczać się i wzmacniać w wewnętrznego człowieka tak, aby przez wiarę Chrystus zamieszkał w sercach naszych. Cóż to znaczy, że Chrystus mieszka w nas? To znaczy, że myślimy jak On, pragniemy tego czego On by pragnął, osądzamy jak On, działamy i żyjemy jak On. To znaczy, że chcemy przez życie iść w parze z dobrem, jak najdalej zaś od zła. Od tego zależne jest nasze szczęście.

A są chwile, w których problem szczęścia narzuca się nam z taką siłą, że ten wyraz jest na ustach wszystkich i że tak często szczęście jest przedmiotem naszych marzeń. Głód szczęścia, do którego dążyło zawsze serce ludzkie, tak rzadko znajdował nasycenie. Biedził się umysł ludzki nad tym, by znaleźć jakiś sposób, przy pomocy którego ten chroniczny głód potrafilby zaspokoić. Można by wylizać mnóstwo prób, które niestety zawsze kończyły się rozczarowaniem i pustką. Jeden mędrzec korzystał z doświadczenia swego poprzednika, starał się omijać jego błędy, a jednak i on musiał stwierdzić, że jego recepte dawanej ludzkości, by się mogła wyzbyć utrapień, cierpień i trosk codziennych, brakowało zasadniczego czynnika. Rozum ludzki zdawał sobie sprawę ze swej nędzy pod tym względem, a wyrazem tego są wypowiedzi wielkich starożytnych filozofów, którzy w wielu innych dziedzinach położyli wielkie zasługi dla swego narodu i ludzkości całej. Wielki Solon – prawodawca ateński – wolał: „Nikt śmiertelny nie jest szczęśliwy”! – a za nim jakby rozkładając ręce skarżył się Sofokles: „Nikt nie jest bez nieszczęścia i kto go ma najmniej, ten jest szczęśliwy”.

Człowiek skłonny jest umieszczać szczęście przeważnie na zewnątrz siebie. Narzekamy, że ono nas omija. To prawda, że szczęście w pełnym tego słowa znaczeniu tu na ziemi jest nieosiągalne, ale w wielu wypadkach przez nasze osobiste wysiłki możemy stworzyć sobie na ziemi niejako przedsięwzięcie prawdziwego szczęścia. O Napoleonie powiedziano, że był wszędzie szczęśliwy. Nasz stosunek do otaczającej nas rzeczywistości często o liczbie

naszych szczęśliwych dni na ziemi decyduje. Czy jestem szczęśliwy, to zależy nie tylko od tego, co mię w życiu spotyka, ale i od tego, jak ja na to wszystko reaguję. Kto by sądził, że życie doczesne nic prócz zawodów i cierpień dać nie może, błędziłby, wpadając w nielicujący z mianem chrześcijanina pesymizm.

Wielu ludzi nie wie co to radość i szczęście, gdyż trzodzi się ustawicznym narzekaniem. Gdy są samotni – są nieszczęśliwi, gdy się pobiorą, ożenią – są rozczarowani; gdy byli bez pracy – było źle, gdy ją otrzymali, jest jeszcze gorzej, ponieważ trzeba pracować; gdy są zdrowi – gnuśnieją w lenistwie, gdy choroba złoży ich, wtedy radziby pracować. Są ludzie, których denerwuje pogoda, pory roku, zimno i ciepło – jednym słowem wszystko. Czy tacy ludzie mogą być szczęśliwi? Przecież SZCZĘŚCIE JEST STAŁYM I ZUPEŁNYM ZADOWOLENIEM, do którego ci ludzie nie są zdolni, gdyż są źle nastawieni. Ich życiowa postawa jest fałszywa. Tacy ani ziemskiego, ani wiekuistego szczęścia osiągnąć nie potrafią. Tymczasem szczęście jest niekiedy o krok od nas. Dobrze spełniony obowiązek, uczciwa i rzetelna praca, twórczy wysiłek przynoszący widoczne owoce, pełna wyrozumiałości postawa wobec bliźniego, dobrze ułożony dom rodzinny, godziwa i szlachetna rozrywka, dobrowolna praca społeczna – czyż to nie poszczególne elementy naszego szczęścia? A nade wszystko wewnętrzna nasza postawa wobec ludzi, wydarzeń, wobec naszych własnych wzniołów i upadków. Trzeba zejść w głąb samego siebie, zajrzeć w zakamarki swego „ja”, ocenić szczerze siebie, stawać się dobrym, „wewnętrznym człowiekiem” ukształtowanym na wzorze samego Jezusa Chrystusa.

Są ludzie, którzy torują sobie drogę w życiu lokciami, rozpychają się, zajmują pierwsze miejsca bez oglądania się na innych. Ewangelia dzisiaj przestrzega przed taką postawą życiową! Tupet nie zastąpi wartości człowieka. Ewangeliczna zacność człowieka nie pochodzi ani od jej wyglądu zewnętrznego, ani od metryki urodzenia, ani od zaradności życiowej – pochodzi od wewnętrznych, istotnych wartości człowieka, od tego o ile stał się naśladowcą Jezusa Chrystusa.

Ks. Dr A. NAUMCZYK

## MYSŁI RELIGIJNE

Żyjemy w epoce techniki. Fale radiowe przenoszą głos ludzki z jednej do drugiej części świata. Aparaty telewizyjne przenoszą kolorowe obrazy na duże odległości. Fale radiowe kierują samolotami i raketami. Są to jakby cuda. Bo jak się to dzieje, że słowa ludzkie lecą w przestrzeń i nie giną, że słyszemy je na drugiej półkuli, że przez eter przechodzą barwne obrazy, że barwa zmienia się w dźwięk, a dźwięk w barwę? Jeśli przeto takie cuda techniki dzieją się na świecie, to dlaczego nie mogą dziać się inne cuda duchowe – cuda boskie?

Przy dzisiejszym stanie techniki człowiek winien być głęboko religijny; gdyż żadna

chyba epoka nie dała nam tylu dowodów istnienia Boga, co obecna. Toteż, jeśli aparat radiowy jest zdolny odbierać dalekie głosy ludzkie, to tym bardziej nasze żywe serca są jeszcze bardziej zdolne do odbierania głosu Boga. Trzeba tylko nastawić nasze serca na głos Boży, a dotrze on do nas z pewnością.

Tajemnicę odbierania głosu Boga znają doskonale mistycy wszystkich czasów. Znają ją również zwykli ludzie szczerze zatopieni w modlitwie.

Głos Boga dochodzi do nas wszędzie i o każdej porze dnia i nocy.

LECH SĄDOMIRSKI

# ŚWIECIECHÓW

## KALEJDOSKOP TYGODNIA



FRAGMENTY Z UROCZYSTOŚCI BOŻEGO CIAŁA



## WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA Powszechnego

### „Duńscy katolicy wobec prześladowań wyznaniowych w Hiszpanii

Jak wiadomo, protestantckie mniejszości wyznaniowe w Hiszpanii podlegają od dłuższego czasu ze strony duchowieństwa rzymskokatolickiego, popieranego przez rząd gen. Franco, różnym prawnym ograniczeniom i prześladowaniom. Dyplomatyczne przedstawicielstwo hiszpańskie w Danii oświadczyło niedawno, że twierdzenie o prześladowaniu protestantów w Hiszpanii jest w najwyższym stopniu niesłuszne. „Kościół rzymskokatolicki w Hiszpanii, jako urzędowe państwowe wyznanie wiary, nie dopuszcza propagandy i nawracania wiernych na inne religie. Protestanci mogą odprawiać nabożeństwa w swoich kaplicach. W miastach, w których liczba ich jest dostateczna, mają swoje własne kościoły”.

W odpowiedzi na te hiszpańskie enuncjacje rządowy organ katolików duńskich „Katolsk Ugeblad” wskazał na to, że w Danii Kościół protestancki jest Kościołem państwowym, a jednak katolikom jest pozostawiona zupełna wolność i że mogą wydawać własną prasę. Państwo pokrywa aż do 80 proc. koszty utrzymania szkół katolickich, nawet dba o katolicką naukę religii w szkołach publicznych, opłaca katolickich duchownych, jeżeli tej

nauki udzielają. W ogóle kapłan katolicki w Danii, gdzie katolicy stanowią mniejszość, korzysta z wielu praw. W tych okolicznościach — pisze duński organ katolicki — argumenty (poselstwa hiszpańskiego) zwracają się przeciwko tym, którzy je stosują, i świadczą o nietolerancji.

### Rabini i Sobór

Rada Rabinów Ameryki odrzuciła stanowczo ewen-

tualny udział świeckich żydowskich grup w 2. Soborze Watykańskim. W rezolucji przyjętej jednogłośnie na posiedzeniu w Miami Beach (na Florydzie) stwierdzono, że „świeckie stanowiska i ich kierownicy nie są uprawnieni zastępować społeczność religijną”. Nieprzestrzeganie tego faktu — czytamy w rezolucji — obciąża i pogorszy poprawiające się stosunki między Żydami i chrześcijanami (k)

## Z MOCY BOŻEJ

Piast Kołodziej w Kruszwicy dwu aniołów gościł,  
Co z Bożym Słowem przyszli, aż z samego Nieba.  
Tę wieść nową Piast przyjął z widoczną radością  
Głosząc Lechii pomyślność i dostatek chleba.  
Zastawiając stół chlebem, solą, mlekiem, miodem,  
Oraz mówiąc te słowa: „Gość w dom — Bóg w dom!”  
zwołał

Wiec sławy, by aniołów uczyć wraz z narodem.  
Wolał Polan, Lechitów, do świętego koła.  
Kazał obesać także z mirem, powitaniem,  
Inne plemiona bratnie siedzące za Odrą  
I na ostrowie świętym na Rugii — Rojanie,  
By do koła się zeszyli służąc radą mądrą.  
Lud mnogi do Kruszwicy z wszystkich stron  
napłynął.

Nawet knezie, wtezie, przyszli z chorągwiami.  
Każdy anielską pragnął cieszyć się nowiną,  
Do gontyny się spiesząc z licznymi darami.  
Ognisko Piast rozpalił i rzekł gromkim głosem:  
Drogi ludu słowiański, Bóg zesłał nam łaskę.  
Oto aniołów przysłał, aby nas przed ciosem  
Chrześcijan rzymskich ratować, gdyż ci idą z  
wrzaskiem

Z Lutykami wojując, paląc grody, sioła...  
Lechicl, ojczystego trzeba nam Kościoła!

WŁADYSŁAW KOŁODZIEJ

Od autora. Litery w siódmym rzędzie odbite tłustym drukiem, a czytane z góry do dołu dadzą nazwę: Kościół Polskokatolicki.

Pełniący obowiązki sekretarza generalnego ONZ U Thant w drodze ze Związku Radzieckiego zatrzymał się w Warszawie. W Polsce podobnie jak i w ZSRR U Thant konferował z najwyższymi czynnikami na tematy najbardziej obchodzące jego, jako kierownika ONZ. W Warszawie U Thant wygłosił odczyt na Uniwersytecie Warszawskim oraz odbył spotkanie z dziennikarzami na konferencji prasowej.

Podróży U Thanta po krajach obozu socjalistycznego towarzyszyło powszechne zainteresowanie ze względu na osobę gościa, który będąc Birmańczykiem zajął w hierarchii międzynarodowej tak wysokie stanowisko. U Thant objął urząd sekretarza ONZ po śmierci Dag Hammarskjölda w Katandze. Pracując de facto w kolektywnym sekretariacie ONZ U Thant dość zręcznie żeglując po falach kontrowersyjnych interesów różnych państw reprezentowanych w tej instytucji.

U Thant — jako sekretarz ONZ dąży do stworzenia takich warunków, w których dwa wielkie bloki mogłyby osiągnąć lepsze wzajemne zrozumienie. Jest on zwolennikiem „wielkiej rewolucji, skierowanej przeciwko nędzy w zacofanych krajach”. U Thant w wykładzie swoim, wygłoszonym w Brazylii na Uniwersytecie w Sao Paulo stwierdził, że „wysoko uprzemysłowane państwa wydając 120 miliardów dolarów rocznie na zbrojenia, utrzymują wysoką stopę życiową, posiadają mimo to nadmiar rąk do pracy, nadwyżki żywnościowe i ogromne nagromadzenie zasobów metali. Nie brak więc środków — by zlikwidować nędzę na obszarach, na których ona panuje”.

I to jest w skrócie program U Thanta, jaki referował w przededniu kolejnej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ, które zbiera się w Nowym Jorku w dniu 18 września br. Z tym to programem obejźdzał U Thant stolicę. Był w Waszyngtonie u prezydenta Kennedy'ego, odwiedził premiera W. Brytanii, zawadził o Paryż, złożył wizytę w Moskwie i na zakończenie przybył do Warszawy.

Aby zlikwidować nędzę na Ziemi trzeba na znaleźć środki materialne, trzeba przede wszystkim inaczej ustawić hierarchię wydatków różnych państw. W pierwszym rzędzie należy zredukować wydatki na zbrojenia i kwoty uzyskane z tego tytułu przeznaczyć na pomoc ekonomiczną dla słabych i ubogich. Energia zaś nuklearna powinna przestać być przedmiotem zainteresowań tylko przemysłu zbrojeniowego lecz winna być wprzęgnięta w służbę całej ludzkości.

Na ostatniej konferencji prasowej prezydent USA oświadczył, że „jest szczęśliwy, że może zakomunikować, iż zdaniem rządu USA zaproponowana przez ZSRR data wstrzymania wszelkich doświadczeń nuklearnych z dniem 1 stycznia 1963 jest rozsądna. Stany Zjednoczone wraz ze wszystkimi zainteresowanymi stronami dołożą maksimum wysiłków, aby zawrzeć skuteczne porozumienie”.

Okazuje się jednak, że Kennedy godzi się tylko na zakaz doświadczeń z kontrolą eksplozji podziemnych oraz częściowego zakazu pod wodą i w Kosmosie — bez kontroli.

W najbliższym okresie odbędzie się spotkanie ministrów spraw zagranicznych USA, W. Brytanii, Francji i NRF. Celem tego spotkania będzie uzgodnienie polityki 4 państw Zachodu w stosunku do problemu berlińskiego. Inicjatywa zwołania tego rodzaju konferencji wyszła od NRF. Prawdopodobnie podczas wizyty gen. de Gaulle'a w Bonn nastąpiło uściślenie stanowisk między Francją de Gaulle'a a rządem Adenauera na najważniejsze problemy polityczne, z których na czoło wysuwa się mimo wszystko sprawa Berlina. Wydaje się jesteśmy bliżej niż dalsi rozstrzygnięcia tego problemu, aczkolwiek nie są wykluczone różnego rodzaju zaskoczenia i próba dalszego działania na zwłokę w kierunku utrzymania status quo. (O.)

Dla Irokezów wojna była czymś więcej, aniżeli okazją do zdobycia sławy i prestiżu przez młodzież. Liga po okrzepnięciu podjęła zakrojone na szeroką skalę akcje wojskowe — przy użyciu armii liczących po kilkuset wojowników — w celu podboju innych plemion, które zwycięzcy często zmieniali w walsali płacących daninę.

### PIĘĆ CYWILIZOWANYCH PLEMION

Chociaż Indianie południowego wschodu nigdy nie osiągnęli tego stopnia międzyplemiennej zwarłości, jakiej liga Irokezów zawdzięczała swą potęgę, to jednak plemiona, które pierwsi Europejscy podróżnicy zastali nad Zatoką Meksykańską posiadały już wysoko rozwiniętą organizację społeczną. Mocno budowane, kryte strzechą, domy z drzewa i kory otaczały wieńcem chałupę przeznaczoną na narady oraz centralny plac. Ziemię uprawną rozciągały się wokół na wiele mil; kobiety zajmowały się również tutaj uprawą roli. Wsie i miasteczka były niezawisłe, chociaż zazwyczaj nie prowadziły wojen przeciwko osadom tego samego plemienia, a często łączyły się nawet z nimi przeciwko innym plemionom.

Miastem rządził główny wódz, który posiadał dużą władzę i królewskie uprawnienia, ale tym „królem“ był z woli ludności, ponieważ stanowisko nie było dziedziczne i zdobyć je można było tylko wykazując szczególne kwalifikacje. Na koncepcję Rousseau o „szlachetnym dzikusie“, o tym demokratycznie nastawionym dziecku natury, duży wpływ wywarły prawdopodobnie wieści o południowo-wschodnich Indianach. Ponadto istnieją przekonujące dowody, że wczesne kontakty z tymi plemionami w znacznym stopniu wpłynęły na rozwój demokracji zarówno w Europie jak i w Stanach Zjednoczonych.

A więc na przykład, podporządkowanie wojska władzy cywilnej, stanowiące kamień węgielny systemu rządzenia w Stanach Zjednoczonych, było z dawna uznaną praktyką wśród południowo-wschodnich Indian. Chciaż z wojaczki uczynili oni kult, wodzowie czasu wojny kierowali jedynie tylko operacjami wojskowymi: rządy pozostawały zawsze w ręku władców wybra-



# INDIANIE

nych z powodu ich mądrości i ogólnych uzdolnień.

Najsławniejsze plemiona na południowym wschodzie objęte są nazwą Pięciu Cywilizowanych Plemion. Są to: Creek, Czikaszo, Czokto, Czirokezi i Seminole. W roku 1830 ustawa upoważniła władze do wykupu ziemi z rąk Indian i do wysiedlenia Indian na koszt państwa. W ciągu następnych dziesięciu lat większość Indian należących do Pięciu Plemion została przesiedlona do Oklahomy, gdzie zaczęła na nowo zakładać osiedla. Raptownie zakłócony rozwój tych plemion ruszył tam naprzód. Gdy w roku 1907 terytorium Oklahomy uzyskało prawa stanowe, indiańskie władze plemienne zostały rozwiązane. Żyjący tam obecnie Indianie są już integralną częścią miejscowej ludności.



**PUEBLO: INDIANIE  
MIŁUJĄCY POKÓJ**

Południowy zachód, gdzie podróżnik hiszpański Coronado szukał miast brukowanych złotem, stanowią — jeśli chodzi o Indian — odrębny świat. Przepaściste kaniony i wystające jak stół płaskowyzwa zwane „mesa“ tworzą tu niemal księżycowy krajobraz; rzeki są nieliczne, a gdy pada deszcz, co zdarza się rzadko, woda nagle i gwałtownie wypełnia wyschnięte koryta wszystkich „arroyos“. Tutaj uprawa ziemi doszła do najwyższego poziomu jaki spotykamy wśród północno-amerykańskich Indian. Przeciwnie niż u Irokezów i plemion południowego wschodu, ciężką pracą na roli — bo ziemia była wyschnięta i twarda — zajmowali

się mężczyźni. Kobiety siedziały w domu i mając stosunkowo dużo wolnego czasu przyczyniły się do wielkiego rozwoju ceramiki i koszykarstwa.

Indianie południowego zachodu uważali wojnę za czynnik przeszkadzający w wykonywaniu ważnych zajęć rolniczych, ponieważ odrywała mężczyzn od pracy w polu. Składanie ofiar z ludzi oraz tortury były tu nieznanne, a gdy występowała konieczność walki w obronie wsi. wojownik który przypadkowo zabił wroga musiał poddawać się skomplikowanemu obrzędowi oczyszczającym. Najbardziej znane wśród osiadłych od dawna plemion indiańskich południowego zachodu jest plemię Pueblo, nazywane tak przez Hiszpanów ponieważ mieszkalo w „pueblos“, czyli wsiach i miasteczkach Pueblo nieco przypomina gęsto zabudowane miasto średniowieczne, posiada bowiem mocno budowane domy o kilku poziomach. Pośrodku osady stoi zwykle „kiva“, czyli budynek dla celów obrzędowych oraz dla zgromadzeń mężczyzn. Kiedy przybyli tu Hiszpanie, Indianie Pueblo posiadali już dobrze zorganizowane rządy oraz skomplikowany system obrzędów. Władza cywilna wiązała się ściśle z religijną. Tańce Indian Pueblo, istniejące po dziś dzień, są udratyzowanymi modlitwami: o deszcz, o plony, o potomstwo. Tancerze, często noszący maski i barwne stroje, wykonują pewne ściśle przepisane kroki i ruchy przy akompaniamencie bębnow i śpiewu. Efekt końcowy robi bardzo duże wrażenie i ilekroć tańce odbywają się publicznie, ściągają widzów z całych Stanów Zjednoczonych i z zagranicy.

Plemię Nawahów, żyjące blisko Indian Pueblo, handlujące z nimi i rządzące na nich zajązdy, było jednym z kilku, z którymi najwcześniej spotkali się Hiszpanie. Nawahowie znani byli wtedy jako Apacze, co w indiańskim dialekcie znaczy „wrogowie“. Nawahowie nauczyli się uprawy roli i tkactwa od Pueblo, zapożyczając wiele ich rytuałów i mitologii co dało początek niezwykle pięknym opowieściom na tematy religijne. Jednakże Nawahom nie podobala się zwarta organizacja społeczna Pueblo i wszystko co zapożyczyli, przystosowali ściśle do własnego stylu życia.

Główną troską Nawahów, a w mniejszym lub większym stopniu również większości Indian Ameryki Północnej, było osiągnięcie harmonii z siłami przyrody oraz ze wszechobecnym Bogiem. Po-

nieważ chorobę uważali Nawahowie za przejaw braku harmonii, ich obrzędy, podobnie jak ich słynne obrazy z piasku, zmierzają do wyleczenia chorego i do przywrócenia mu spokoju ducha i harmonii z otaczającym pacjenta wszechświatem.

### PÓŁNOCNO-ZACHODNIA KRAINA RYBAKÓW I TOTEMÓW

Wielka przestrzeń oddziela pustynny kraj Indian Pueblo od chłodnych i wilgotnych wybrzeży północnego zachodu Ameryki. Pomiędzy nimi leży Wielka Kotlina, której rzeki nigdy nie dosięgają oceanu, ale wpadają do jezior lub gubią się wśród piaszków pustyni. Plemiona Ute, Szoszonów i inne żyjące na tych terenach, mało zajmowały się uprawą roli, natomiast poświęcały się myślistwu, polując na wszystko co się nawinęło i zbierając wszystko co nadawało się do jedzenia. Ich kultura niematerialna pozostawała na bardzo prymitywnym poziomie. W porównaniu z tymi warunkami, życie na wybrzeżu Pacyfiku cechowało zbytek i wygodę: ocean i liczne rzeki dostarczały dużo wszelkiego rodzaju pożywienia, a resztę załatwiali łowy. Uprawiano tylko tytoń, a w pewnych okolicach roślinę „cama“, której korzenie zawierają wiele skrobi. Zbierano też dzikie jagody.

(cdn)





Islandzcy wykazywają gorące źródła do przetrwania ciepłoty, w których podają warzyw i owoc.

Od niedawna Islandczycy budują drogi i mają sport smietaną. Gościa zarówno w miescie, jak i w chlopskiej zagrodzie witają bardzo gościnnie. Najpierw grzechnościowy poczęstunek — kawa i ciasto, a potem wspaniała uczta z pieczeniemi baraniami z kartoflami, a na deser narodowa potrawa: zsiadłe mleko z cukrem i smietaną. Ludność żyje tu dostatnio i bogato Islandia łowi rocznie 350 000 ton ryb, przeważnie dorszy i śledzi. Ryby przetwarzane są na konserwy, a nawet eksportowane natychmiast po złowieniu w stanie świeżym. Jest to możliwe dzięki użyciu do przewożenia samolotów. Rowniez chiopi mają co sprzedawać. Ziemia, co prawda, rodzi tylko kartofle i brukiew, a i to nie wszędzie. Za to siana jest pod dostatkiem i można hodować duże ilości owiec, krow i koni. Skórę

Chlopskie zagrody wyglądają jak fortecy ziemne. Każda zagroda składa się z kilku oddzielnych budynków o grubych ścianach i dachach tworzących Tyko szczelny domowosą drewniane. Izby wyglądają podobnie jak izby naszych górali — gdyż ich sufit i ściany są zbudowane z niemalowanych, wypolerowanych desek sosnowych. W izbach stoją białe kamienne kominki, w których się pali torfem. Gościa zarówno w miescie, jak i w chlopskiej zagrodzie witają bardzo gościnnie. Najpierw grzechnościowy poczęstunek — kawa i ciasto, a potem wspaniała uczta z pieczeniemi baraniami z kartoflami, a na deser narodowa potrawa: zsiadłe mleko z cukrem i smietaną. Od niedawna Islandczycy budują drogi i mają sport

Chcieli uciec od swiata, ale swiat im na to nie pozwolił. Gdy Norwegia dostała się pod władzę Dani, równocześnie w zależności od Dani popadła Islandia. Dopiero w 1944 roku Islandczycy zerwali wszelkie więzy z Danią i utworzyli samodzielną republikę, która została uznana przez wszystkie państwa. Nowa republika posiada powierzone równając się jednej trzeciej powierzchni naszego kraju, bo 103,000 km<sup>2</sup>. Mieszka tu około 160,000 ludzi, z tego na stolice Reykjavik wypada 62,000. Inne, większe miejscowości, to miateczka rybackie — położone na wybrzeżu. W jednym miejscu — Islandii — cypelek wyspy dookoła koła polarnego. Znajdująca się w tym miejscu latarnia morską jest wskazówką tego zwiedzana przez turystów, którzy wpisują się tam do księgi pamiątkowej. W Islandii brak jest drzew. Rosną tu tylko karłowate grzyby. Nie spotyka się rowniez dzikich zwierząt, nie ma zab, węży ani owadów. Stwierzenia te nie zniosłyby bez trzasku, spisanie po wiekach, Sagi te, spisane po wiekach, zadziwiają swym pięknem, jeszcze dziś namiliszają rozrywką w rodzinie chłopów islandzkich mieszających gospodarnie w samotnych gospodarstwach, jest słuchanie dawnych sag.

Chcieli uciec od swiata, ale swiat im na to nie pozwolił. Gdy Norwegia dostała się pod władzę Dani, równocześnie w zależności od Dani popadła Islandia. Dopiero w 1944 roku Islandczycy zerwali wszelkie więzy z Danią i utworzyli samodzielną republikę, która została uznana przez wszystkie państwa. Nowa republika posiada powierzone równając się jednej trzeciej powierzchni naszego kraju, bo 103,000 km<sup>2</sup>. Mieszka tu około 160,000 ludzi, z tego na stolice Reykjavik wypada 62,000. Inne, większe miejscowości, to miateczka rybackie — położone na wybrzeżu. W jednym miejscu — Islandii — cypelek wyspy dookoła koła polarnego. Znajdująca się w tym miejscu latarnia morską jest wskazówką tego zwiedzana przez turystów, którzy wpisują się tam do księgi pamiątkowej. W Islandii brak jest drzew. Rosną tu tylko karłowate grzyby. Nie spotyka się rowniez dzikich zwierząt, nie ma zab, węży ani owadów. Stwierzenia te nie zniosłyby bez trzasku, spisanie po wiekach, Sagi te, spisane po wiekach, zadziwiają swym pięknem, jeszcze dziś namiliszają rozrywką w rodzinie chłopów islandzkich mieszających gospodarnie w samotnych gospodarstwach, jest słuchanie dawnych sag.

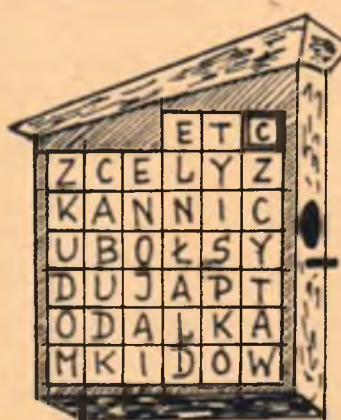
Chcieli uciec od swiata, ale swiat im na to nie pozwolił. Gdy Norwegia dostała się pod władzę Dani, równocześnie w zależności od Dani popadła Islandia. Dopiero w 1944 roku Islandczycy zerwali wszelkie więzy z Danią i utworzyli samodzielną republikę, która została uznana przez wszystkie państwa. Nowa republika posiada powierzone równając się jednej trzeciej powierzchni naszego kraju, bo 103,000 km<sup>2</sup>. Mieszka tu około 160,000 ludzi, z tego na stolice Reykjavik wypada 62,000. Inne, większe miejscowości, to miateczka rybackie — położone na wybrzeżu. W jednym miejscu — Islandii — cypelek wyspy dookoła koła polarnego. Znajdująca się w tym miejscu latarnia morską jest wskazówką tego zwiedzana przez turystów, którzy wpisują się tam do księgi pamiątkowej. W Islandii brak jest drzew. Rosną tu tylko karłowate grzyby. Nie spotyka się rowniez dzikich zwierząt, nie ma zab, węży ani owadów. Stwierzenia te nie zniosłyby bez trzasku, spisanie po wiekach, Sagi te, spisane po wiekach, zadziwiają swym pięknem, jeszcze dziś namiliszają rozrywką w rodzinie chłopów islandzkich mieszających gospodarnie w samotnych gospodarstwach, jest słuchanie dawnych sag.



Wykazy wulkan Reykjavik w poludniowej części Islandii.

## PRZELOTY PTAKÓW

U schyłku lata i jesienią odlatują od nas liczne ptaki do krajów południowych — Indii i Afryki. Są to ptaki przeważnie oważne, a więc nie znajdujące pożywienia w zimie. Odlot ptaków jest zjawiskiem ciekawym i sięga prastarych czasów, zapewne okresu lodowcowego. Ulegając instynktowi, wędrują ptaki pewnymi szlakami, ustalonymi wśród ptasiej społeczności od niezmiernie dawna, a więc wzdłuż rzek, dolin i brzegów morskich, unikając przelotów nad górami i otwartym morzem. Odlatują pojedynczo lub gromadami, w pewnym kłuczym szyku lub beładnie. I tak: Bociany, żurawie, łabędzie, dzikie kaczki i gęsi lecą w kłuczu klinowym, wyrównanych szeregach lub wężownicach. Bociany odlatają najwcześniej bo już w drugiej połowie sierpnia zapewne dlatego, że „popasają” po drodze i przelot ich trwa tygodniami. Jaskółki lecą w beładnych gromadach, niezmiernie chyżo, dokonując przelotu w ciągu jednej doby. W ciepłych krajach ptaki nasze gniazd nie ścielą. Na okres zimowy przybývają do nas ptaki z krajów zimniejszych (Półwysp Skandynawski, Irlandia) a to: kruk, zięba, gil, śnieguła, śmieciuszka, odlatając wiosną z powrotem do swej rodzinnej ziemi. (drz)



### LABIRYNT

Rozpoczynając od oznaczonej litery „C” obejść wszystkie pola labiryntu i odczytać rozwiązanie. Drogi nie mogą się krzyżować.

Dodatek „Rodziny” dla dzieci

# SŁONECZKO

39

Rok III      Warszawa, 30. IX. 1962      Nr 39

## ŁASKA USWIĘCAJĄCA

Pewnego dnia przyszedł do Pana Jezusa uczoney Żyd, imieniem Nikodem. Nikodem podczas rozmowy zapytał Pana Jezusa: Co ma człowiek uczynić, aby się zbawić i mieć życie wieczne w niebie? Pan Jezus na to dał ciekawą odpowiedź: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się kto nie narodzi na nowo, nie może ujrzeć Królestwa Bożego” (Jan 3,3).

A kiedy zdumiony Nikodem zapytał: Jak to człowiek może się na ziemi na nowo urodzić? — wtedy Pan Jezus na to dał ciekawą odpowiedź, że chodzi tu o życie Boże, które daje Duch św. w wodzie Chrztu św.: „Jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha św., nie może wnieść do Królestwa Bożego” (Jan 3,5).

Jak więc widzicie słowa Pana Jezusa są stanowcze: Kto nie będzie miał w sobie życia Bożego łaski uswięcającej, ten nie może wejść do nieba; dla tego szczęście wieczne przekreślone jest na zawsze, na wieki. A pytam się teraz: Jeżeli człowiek po śmierci zostanie odsunięty od chwały nieba, to dokąd pójdzie? — Nie ma po śmierci innego w wieczności miejsca, jak tylko niebo albo piekło. Kto więc zostanie pozbawiony nieba, to musi iść do piekła, a więc tam, gdzie panuje wieczna ciemność i męki wieczne.

Kiedy tak patrzę i widzę, jak wszelkimi sposobami starają się utrzymać, a nawet przedłużyć życie na ziemi, to radość mnie ogarnia. Życie nawet to ziemskie, jest wielkim darem Pana Boga. Ale kiedy widzę równocześnie, jak wielu z nich zupełnie obojętnie patrzy, co będzie z nim i po śmierci, jak im wcale nawet nie zależy, aby mieć życie Boże w sobie przez łaskę uswięcającą, to zapytuję się: Co z nimi będzie? Tak



# LUDZKIE MARZENIA

Ilustr. H. EINEBERG

Niektórzy porównują marzenia do kwiatów. Na przykład do złoto-krzewu spryskanego kroplami słońca. To przyjemne i miłe porównanie. Ale właśnie do jakich kwiatów można porównać marzenia i właściwie dlaczego do kwiatów? Wszystkie kwiaty są piękne i wszystkie kwiaty więdną po to, żeby w wiosenne gody na nowo święcić swoją urodziny. Marzenia, które nigdy się nie spełniły nie mogą odrodzić się w nas na nowo, przekreślił je czas, pochłonięta przestrzeń. Są i takie, które się spełniły, choć może nie w sposób doskonały.

Tym właśnie różnią się kwiaty, że są doskonalsze w swoim pięknie i szlachetności od spojrzeń ludzkich i od słów niestałych. Skargi ludzkiego serca są niekiedy nazbyt głośne, skargi kwiatów pozostają nieme.

O tym wszystkim rozmyśla Danuta, wracając po pracy zatłoczonym tramwajem, który pochłania zieloną przestrzeń alei pełnej poszumem rozrosłych kasztanów. Wreszcie przystanek, skąd niedaleko do domu, a raczej do zacisznego pokoju. Dzisiaj na obiedzie była z koleżanką w stołówce. Zazwyczaj lubiła sporządzać sobie sama posiłek w przestrzennej kuchence za zgodą życzliwych lokatorów.

To nic, że za chwilę znajdzie się sama w czterech ścianach mieszkania. W dniu dzisiejszym nie spotka się z koleżanką w mieście, a więc kino, pogawędka przy kawie. Dzisiaj będzie sama. Zawsze znajdzie się praca. Drobna przepierka, cerowanie. Przegląd bielizny, mebli. Lubiała przestawiać stolik, czy tapczan, żeby wszystko harmonizowało ze sobą. Żeby było ładnie i gustownie odkać zdobyła się z pomocą rodziców na pierwsze własne meble. Na nowy obraz na ścianie, czy stolik na którym stało radio z kudłatym pieskiem maskotką. Krysztalowy wazon z kwiatami. W pogodny popołudnie spoglądała oknem w zieloną przestrzeń krajobrazu. Tuż przed domem szumiały wysmukłe topole. Stromy nasyp toru roztopiał się w słonecznej przestrzeni. Wsłuchiwała się w stukot kół pędzącego pociągu, który pozostawiał za sobą daleki gwizd tęskny jak myśl pożegnania. Biały dym opadał na trawy i kwiaty, porwał go wiatr, a dudnienie pociągu było już tylko gubiącym się echem, za którym biegła myślami do rodzinnego domu w Zagórowie. Danka, pieśczocho matki, pociecha ojca, dumna i nadzieja rodziców odkać ich syn Jerzy jako lekarz zdążył się już usamodzielnic i ożenić. Czy nie spełniły się marzenia rodziców? Pozostała córka Danka, jedynaczka... Nieco rozpieszczona miłością matczyną, ale które serce matczyne jest pozbawione czulej tkliwości względem swojego dziecka i na odwrót, które dziecko nie uwielbia bezgraniczną miłością rodziców, od których wszystko otrzymało poprzez trud i poświęcenie i pracę ofiarną. Dla Danki, która wyniosła z domu po prostu wszystko, co mógł zaskarbić dla niej dom rodzinny, ten problem zawsze stwarzał najmilsze z rozważań, najmilszą z miło-

ści, która jak zaszczepiony bluszcz oplatała ściany rodzinnego domu jej tęsknotą. Nie była w pierwszej wiosnie życia. Jasnowłosa, o niebieskim spojrzeniu oczu zawsze uśmiechniętych.

Danka wsłuchuje się w szum wysmukłych topól. Niemal zaglądają do jej okien. Jak bardzo je polubiła. Po czym z szafy wydobyła pudełko, w którym przechowywała swoje „srebrne sny” listy i zdjęcia z okresu minionych lat. Jest coś z niezapomnianego uroku ze wspomnień, które przeminęły. Takim pierwszym okresem były dla niej lata gimnazjalne w uroku pierwszej młodości. Potem Zduńska Wola, płocha miłość, jak płochy pierwszy walc... Wyjazd do Łodzi na pierwsze studia w najpiękniejszych latach młodości. Powroty wakacyjne do Zagórowa, domu rodzinnego, do chwil dziecięco ufnych i szczerych. Pierwszy pocałunek motyla, który rozłożył skrzydła na kwiatkach. Pierwsze spotkanie z miłością naiwnie szczerą w latach jakże beztrudnych i pełnych uroku życia... Los nie obszedł się laskawie z Danką. Była w wieku, kiedy własne cierpienie, czy smutek nie budziły przerażenia, a samotność nie mroziła serca. Przeciwnie, potrafiła pogodzić się z losem, będąc na wszystko przygotowana. Tylko nocą kiedy się budziła i czując uchodzący sen, tuliła głowę do poduszki zdziwiona, że jest mokra od łez. Wsłuchiwała się w szelest szumiących topól, w rytmiczny stukot przejeżdżającego pociągu. O ile barwa dnia miała w sobie spokojne kolory, o tyle barwa zmierzchu budziła w niej niekiedy niepokój i lęk. Jerzy, Waclaw... jakże często łączyła te dwa imiona łańcuchem wspomnień.

Dopiero dzisiaj kiedy powracała z pracy i porównała swoje marzenia do rozkwitłych kwiatów, pomyślała jak nierealne były jej myśli. Czego mogła spodziewać się od życia w późniejszych latach wiosny? Żeby urzeczywistniły się marzenia, żeby już wspólnie pójść w dalszą drogę życia, żeby mieć w kimś oparcie i bezgranicznie zaufać, powierzyć swoją przyszłość. Czy to nie jest najprostsze z marzeń — jak często osiągalne i jak często marzenia stają się absurdalne, bezduszne wobec zarysowujących się konfliktów nieporozumień dwojga serc, które zdawało się, że były przeznaczone dla siebie. Zawsze przyjdzie dokonać wyboru: za, czy przeciw. W tym decydujemy już sami. O przyszłości nie mogą natomiast decydować li tylko marzenia nie poparte realnym rozwiązaniem problemów życiowych. Danka nie dokonała wówczas w pełni wyboru, nie była też przeciw, kiedy przedstawiła go rodzicom. Może zbyt chaotyczne były jej pośpeyty serca. Rodzice zawsze pragną owej pełni szczęścia dla swego dziecka, choć jak przewidującym bywa głos ich przestrogi. W tym wypadku w niczym nie było zakłócone szczęście Danki. Po prostu czekała, korespondując. Czy czas zawinił, czy przestrzeń, która ich rozdzielała gubiąc ślady przyjaźni. Pokryła ją jesień, przyproszył śnieg.

Rzuciła się w gorączkowy wir szkolnej pracy. Zawsze pełna uśmiechu, dobroci i koleżeńskości potrafiła sobie zjednać grono znajomych. Mijały lata. Od wysmukłych topól padał coraz to dłuższy cień podobny do zmierzchu wiosen Danuty.

Czy dzisiaj — rozmyśla, spoglądając na listy — inaczej szumiały topole jak wówczas?

Ten sam wschodzi księżyc i ten zapach ziół i traw. Myślami odbiega do dawno minionych wspomnień... Słyszy plusk wioseł, które ocierają się o burtę kajaku. Księżyc wytaczał srebrną ścieżkę na jeziorze. Skaleczyło ją życie, skaleczył los. Znajomość z Tadeuszem nie mogła urzeczywistnić jej marzeń. W każdej przyjaźni dopatrywała się błysków pełną powikłań uczuciowych. Prawdziwy obłubieniec nadal się spóźniał.

— Bo moja Danka kaprysi — zagadnęła ją pewnego dnia, jej koleżanka Janka. Pamiętasz, kiedy zastanawiałam się nad moim wyborem? Jakże się obawiałam, choć nie miałam ku temu powodów. A dzisiaj, spójrz: czy nie rozkoszne maleństwo? Jestem szczęśliwa. A może zdecydowałaś się, tylko ukrywasz przede mną. Przyznaj się!

— Widzisz, kochana — uśmiechnęła się Danka tuląc do siebie jej maleństwo — z moim szczęściem jak z kruszą porcelaną. Nawet się nie spostrzegę, kiedy wytrącę ją z rąk.

— Odezwała się filozofka. Ale żarty żartami, Danka. Sądzisz może, że chociaż mam kochającego męża to w domu jestem kopciuszkiem, że poza czterema ścianami nie oglądam świata ni ludzi. Oboje jesteśmy kopciuszkami — uśmiechnęła się Janka — ale oboje dla świata i ludzi. Głowa do góry, Danka. Zobaczysz, spełnią się twoje marzenia.

Jak dokładnie przypomina sobie ten dzień, w którym odwiedziła swoją koleżankę. Był to późny wieczór, kiedy powracała do domu. Do późnych godzin pracowała nad długofalowym, historycznym konkursem czytelnictwa dla szkoły do chwili, kiedy radio nadało „Cansonę” Liszta i spłoszyło melodią jej srebrne sny...

Przystanąła przed oknem. Ogromny księżyc wznosił się nad stromym nasypem toru. Szumiały topole. Spadały gwiazdy, jakby stracone podmuchem wiatru. I nagle lży w oczach.

— Tak musi być — szeptała wskroś ciszy — że mi smutno, że samotnie. Boże, nie oddalaj mnie od siebie!

★

Ludzkie marzenia... zamyka autentyczna historia Beaty. Jeszcze zanim przedstawiła swoją sympatię rodzicom, była zdecydowana, że go poślubi. Świat przybrał dla niej kolor tęczy. Marzenia stały się realne i zdawało się, że nie ma przeszkód, żeby je urzeczywistnić! Co prawda, znała go bardzo krótko. Ale Beata uwierzyła w miłość i przyjaźń dozągoną od pierwszego spojrzenia. Był przystojny, bez nałogów i na odpowiedzianym stanowisku. Uzgodniono z rodzicami Beaty, że po jego przyjeździe ustali się datę ślubu. Dla Beaty rozpoczął się najcudniejszy okres oczekiwania poparty tęsknotą za ukochanym. Rychło pocieszyła się listem, potem drugim. Czytała je uszczęśliwiona rodzicom i koleżankom. A więc już niedługo. Zegnajcie dziewczęce marzenia... I oto minęły miesiące. Blask złotych pierścionków w niczym nie zmienił swojego wyglądu. Tylko jeden czekał na swojego właściciela. Czekał daremnie jak i Beata. Powiało jesiennym chłodem. Jesień zakradła się do życia Beaty i zwarzyła szronem jej pierwsze kwiaty marzeń...

DOKOŃCZENIE NA STR. 14



# DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE PARAFII POLSKOKATOLICKIEJ W HUCISKU

HUCISKO W KIELECKIM NALEŻY DO NAJSTARSZYCH PARAFII KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO. DO NIEDAWNA PARAFIA BYŁA TROCHĘ ZAPOMNIANA I NAWET POZBAWIONA STAŁEJ OPIEKI DUSZPASTERSKIEJ. Z INICJATYWY NACZELNYCH WŁADZ KOŚCIOŁA ZAJĘLI SIĘ HUCISKIEM KSIĘŻA: JÓZEF NOWAK I TEODOR ELEROWSKI, A NASTĘPNIE KS. MGR WŁADYSŁAW MALEC, KTÓRY DZIĘKI WYDATNEJ POMOCY KURII ARCYBISKUPIEJ, SWOJEJ PRACY I PRACY WIERNYCH WYBUDOWAŁ KOŚCIÓŁ. WE WRZEŚNIU 1960 R. KS. BISKUP PRYMAS DR M. RODE POŚWIĘCIŁ TEN KOŚCIÓŁ I ODTĄD ŚWIĄTYNIA POLSKOKATOLICKA W HUCISKU STAŁA SIĘ OGNISKIEM PROMIENIUJĄCYM NA OKOLICĘ POLSKIM KATOLICYZ-

MEM. OSTATNIO ADMINISTRATOREM PARAFII JEST KS. PROB. JERZY DUNIN.

19 SIERPNIĄ BR. NA ZAPROSZENIE MIEJSCOWEGO DUSZPASTERZA PRZYBYŁ DO HUCISKA KS. BISKUP PRYMAS DR M. RODE W TOWARZYSTWIE KS. INF. T. MAJEWSKIEGO I KS. KAN. J. GABRYŚA, ABY WZIĄĆ UDZIAŁ W UROCZYSTOŚCI 25-LECIA PARAFII. NA UROCZYSTOŚĆ TĘ PRZYBYLI RÓWNIEŻ: KS. KANCLERZ MGR W. MALEC (BYŁY ADMINISTRATOR PARAFII), KS. DZIEK, F. BARANOWSKI, KS. J. SARACEN, KS. PROB. WIELACHOWSKI, KS. PROB. SZOTMILLER.

KS. BISKUP PRYMAS UDZIELIŁ RÓWNIEŻ WIERNYM SAKRAMENTU BIERZMOWANIA.



Ks. Biskup Prymas Dr M. Rode prowadził procesję eucharystyczną



Kościół wypełnili wierni



Tradycyjne powitanie — chlebem i solą (zdjęcie górne). Ks. Biskup Prymas w otoczeniu duchowieństwa i wiernych (zdjęcie dolne).



Modlitwa do Ducha Św., przed Bierzowaniem



Procesja





# Nie

często się zdarza, być świadkiem narodzin nowego miasta. Toteż, gdy usłyszałem, że Ćmielów za kilka miesięcy otrzyma prawa miejskie, herb. — postanowiłem zboczyć ze świętokrzyskiego szlaku — zobaczyć przyszele miasto.

Poznawaliśmy się w nie najlepszych okolicznościach. Ja byłem głodnym, o rannej porze turystą, szukającym na głównej ulicy sztyldów restauracji i hotelu, których niestety Ćmielów nie był w stanie zaoferować.

Nie mając więc co robić poszedłem na miejscowy cmentarz, najlepszy bodaj pamiętnik miasta. I choć grób założyciela i odrynata Ćmielowa — Jakuba Szydłowieckiego — znajduje się w Szydłowcu, cmentarz ćmielowski i tak ma dużo do powiedzenia.

To tutaj w zapamiętaniu spoczywają całe pokolenia średniowiecznych plastyków, którzy pozostawili po sobie niepowtarzalne dzieła malowane na ćmielowskich fajansach majolice. Tutaj snem wiecznym śpią różnej narodowości i autoramentu rycerze-junacy poległi w czasie wojen szwedzkich. Tu wreszcie znaleźli wspólny grób bohaterowie powstania listopadowego z korpusu gen. L. Langiewicza.

Wielka kaplica grzebalna stojąca na cmentarnym wzgórzu z daleka wygląda niczym kurhan strzegący pod zwałami ziemi wiekowych tajemnic miasta garncarzy. Z tych bowiem ostatnich składała się kiedyś prawie cała ludność Ćmielowa.

Nie smutno im chyba musi być w mogiłach. Bowiem w bezpośrednim sąsiedztwie cmentarza stoi ich fabryka. Nieważne, że produkująca przezroczystą porcelanę, podczas gdy oni ukreślali na kole ciężkie gliniane garnki.

## UT IN ILLO TEMPORE...

Dziwność fabryki odczuć można od razu. Przy wejściu nikt nie żąda od ciebie prze-

Ceramika ćmielowska jest nawet piękna wtedy, gdy pozostała tylko w fotografiach. Na zdjęciach poniżej fragmenty zniszczonego w Dreźnie, podczas II wojny światowej serwisu, zakupionego przez cesarza pruskiego, Fryderyka



# ĆMIELÓW

## — RODZINA MISTRZÓW GLINIANEGO KOŁA

puszki, nie pyta coś za jeden i po co idziesz. Może dlatego, że ćmielowski zakład zaliczono niedawno do tzw. obiektów turystycznych — gdzie każdy „włóczykij” może tu sobie przyjść i popatrzeć.

W hali przypominającej kształtem grobową niszę, cztery obrotowe bębny mielały skałę i kwarc — surowce wchodzące w skład porcelany. Szlachetny kaolin — nie potrzebuje rozdrabniania młyńskim kamieniem. Niczym drożdże rozpuszcza się wraz z wodą w cementowej kadzi.

Przez szpary między luźno zbitymi deskami drzwi, wydostaje się biało-żółty kurz. Natychmiast osadza się na ubraniu. Nachalnie atakuje gardło i nos. To formiernia, biała sala, w której na stojakach przesychnają dopiero co wyjęte z form odlewy. Widok przypomina piekarnię.

Jak przed wiekiem formowanie odbywa się na kole (różnicę stanowi napęd elektryczny). Jak przed wiekiem płuca pracujących tu robotników wchłaniają porcelanowy pył.

Z szarych „placków” z surowej masy porcelanowej, sprytnie dłonie mistrza utaczają talerz, nadają mu faliste czy skośne krawędzie. Kiedy indziej zamknięte do gipsowej formy „ciasto” zamienia się po chwili w gotowy dzban.

Jestem w magazynach fabryki otoczony porcelaną białą i kolorową, złożoną i delikatną jak technienie. Stąd właśnie wychodzą w świat malowane ręcznie patery, wazony i serwisy — niepowtarzalne dzieła polskich artystów plastyków, konkurujące czasem z dziełami znad Hu-Ang-ho.

## GARNCARSTWO — PRZEZNACZENIEM ĆMIELOWA

Chroniąc się przed deszczem w starej — czasy magnata Szydłowskiego może pamiętającej dzwonnicy — czytałem przewodnik po Kielecczyźnie. Stary zegar na dzwonnicy już nie chodzi. Odkąd?

Czy może duchy późniejszych panów Ćmielowa — Tarnowskich, Ostrogskich, Korybut-Wiśniowieckich, Sanguszków a od roku 1753 Małachowskich — kazały mu stanąć. A może duch starego garncarza-psotnika, nasypał piasku między tryby holenderskiego mechanizmu. O nim to legenda głosi, że z życia wykonywał liche i nietrwale przedmioty, mieszał glinę z piaskiem itp. czynił nadużycia, przez co cechowy NIK pozbawił go prawa wykonywania zawodu. Nawet po

śmierci spotkała go kara i ponoć do dziś siedzi w piekle. Lubi jednak od czasu do czasu ćmielowianom spłacać figla. Nie tak dawno na pobliskich gliniankach zabrakło nagle gliny. I tym razem mówiono, że to garncarz.

Garncarze. To osobna historia Ćmielowa. To przyczynek do dziejów obecnej stolicy polskiej porcelany.

Gdy Podskarbi Wielki Koronny — Jakub Szydłowiecki, uzyskał 15 maja 1505 roku od Aleksandra Jagiellończyka prawa miejskie dla swej wioski Ćmielowem zwanej, pierwszą rzemieślniczą konfraternią powstała w tym grodzie był przezacny cech garncarzy. I długo jeszcze mieszkańcy miasta chowali pod korzec gliniane i fajansowe wyroby, które i ówczesnym królewskim stołom ujmę by nie przyniosły.

## REWINDYKACJA ALEKSANDROWYCH PRZYWILEJÓW

Historia Ćmielowa „porcelanowego” zaczyna się znacznie później, dopiero około roku 1810. Bowiem wtedy b. Kanclerz Wielki Koronny Jacek Małachowski rozwija tu na skalę przemysłową produkcję porcelany.

Po powstaniu listopadowym właścicielami fabryki są hrabiowie — Scipio del Campo i Pusłowski.

Późniejszy pan na Ćmielowie książę Drucki-Lubecki powiększył i unowocześnił zakład, a samą jakość porcelany doprowadził do takiej doskonałości, że w niczym nie ustępowała zagranicznej.

Po I wojnie światowej fabryka przeszła na własność Towarzystwa Akcyjnego.

W starych murach pozostała do dziś taką samą jak przed wiekiem. Ciasną i tajemniczo mroczną manufakturą. A mimo to jest obecnie największym w kraju zakładem produkującym ceramikę szlachetną. Niepozorny zielony trójkącik znaku firmowego na wielu rynkach zagranicznych zajmuje poczesne miejsce. A niezależnie od tego okoliczni garncarze po staremu lepią z gliny, dostarczając swe wyroby już nie na królewskie stoły, ale do CEPELII.

Nic więc dziwnego, że Ćmielów zaczyna doceniać własną wartość, nawet chlubić się nią. Ma tym większe powody do dumy, że lada dzień zwrócone mu zostaną Aleksandrowe prawa miejskie odebrane 150 lat temu przez zaborcę.

Tymczasem garncarska rodzina lepi współczesną historię Ćmielowa.

Tekst i zdjęcia  
ANDRZEJ KORYBUT-DASZKIEWICZ

Pani Genowefa zamieszkała w Bielsku Białej zawsze była gorliwą wyznawczynią Kościoła Rzymskokatolickiego. Wszystkie wolne chwile poświęcała temu Kościołowi. Ubierała ołtarze, chodząc po domach sprzedawała cegiełki na budowę kościoła, współpracując z księżmi salwatorianami zbierała dla nich ofiary i intencje mszalne.

Z Kościołem Rzymskokatolickim tak związała swoje życie, że pracując dla niego i poddańczo słuchając kapłanów straciła pracę. Zawsze szła w pierwszych szeregach pobożnych niewiast i w oczach wszystkich była wzorem prawdziwej pobożności. I nic by się nie zmieniło, gdyby nie tajemniczy naszyjnik.

W maju 1959 roku p. Katarzyna P. z Bielska Białej złożyła w parafii św. Trójcy jako wotum wdzięczności perłowy naszyjnik, który miał być zawieszony przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej. Naszyjnik ten nie znalazł się jednak na oznaczonym miejscu i tajemniczo zaginął. W tej sprawie zabrała głos p. Genowefa i wyraziła przypuszczenie, że p. S. ten naszyjnik zabrał dla siebie.

Z pobożnej niewiasty p. Genowefa stała się natychmiast największą bezbożnicą i heretyczką. Obrzucono ją przezwiśkami. Straciła prawo wstępu do kościoła. Aby jej więcej dokuczyć i zamknąć usta „gorliwi” wyznawcy Kościoła Rzymskokatolickiego w imię „miłości” i „przebaczenia” oskarżyli ją przed sądem za rzekome oszczerstwo rzucone na p. S.

Tym czynem wyrządzili jej wielką krzywdę. Była przecież ich siostrą, pracowała dla kościoła oraz poświęcała czas i siły. Jeśli zawiniła można było załatwić sprawę bez sądu. A przede wszystkim należało pomyśleć o tym, że chrześcijanie powinni naśladować Chrystusa. Chrystus natomiast wszystkim przebacza. Dlaczego ci, którzy stale odmawiają słowa modlitwy Pańskiej: „...i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”, nie potrafili przebaczyć? Trudno ich nazwać naśladowcami Boskiego Mistrza. Ponieważ szukali zemsty, Bóg im również nie przebaczy.

Wszystko cokolwiek na świecie się dzieje, dzieje się z woli Bożej. Na terenie Bielska Białego powstaje także z woli Bożej parafia polskokatolicka. Pokrzywdzonych jest dużo. Szukają prawdy. Odnajdą ją w tym Kościele, w którym nie tylko głoszą zasady ewangeliczne, ale je wypełniają i według nich żyją.

KS. ZYGMUNT PINKOWSKI

udzie są egocentrykami. Myślą przede wszystkim o swoich osobistych sprawach, starają się urządzić sobie możliwie wygodne życie. Na ogół nie ma w tym nic złego, o ile te dążenia, aspiracje i plany życiowe pozostają w zgodzie z interesem nas wszystkich tzn. społeczeństwa. Kilka lat temu rozmawiałem z pewnym wynalazcą-konstrukтором, który zanim stał się wynalazcą ciężko pracował i niewiele zarabiał. Wynalazek przyniósł mu awans i radykalną poprawę warunków materialnych. „Dążyłem do tego, bo chciałem nie tylko urzeczywistnić swoje pomysły — zwierzał się mi — ale kupić wygodne mieszkanie i telewizor”. Wytrwała praca wynalazcy-konstruktora dała realne korzyści. Nie spadły one jak gwiazdka z nieba, wynalazca musiał pogłębić swoje umiejętności, spędzić wiele nieprzespanych nocy nad książką, żyć wielką twórczą pasją, która uczyniła zeń dzisiaj człowieka ogólnie szanowanego i zamożnego. To samo można powiedzieć o górniku, inżynierze czy rolniku. Swoją pracą wytwarzają oni nowe wartości, za które otrzymują wynagrodzenie proporcjonalne do włożonego wysiłku, kwalifikacji i umiejętności. Ich egocentryzm osobisty czy rodzinny znajduje swoje uzasadnienie społeczne.

Antonina K. była główną księgową szpitala nr 1 w Mysłowicach, woj. katowickie. Myślała i działała zupełnie inaczej. Jej dewizą życiową było: wszystko jest dobre co przyjemne, czy godne i zapewniające multum radości tylko dla mnie i dla mojej rodziny. Reszta mnie nie obchodzi. Interes społeczny, dobro ogółu? To fikcja, kłamstwo. Za swoją pracę pani księgowa otrzymywała ok. 2.500 zł miesięcznie. Mieszkała razem z matką-rencistką w przyzwyczajonych do dwóch pokojach. Na kupno biżuterii i kosztownych ubiorów musiałaby oszczędzać może rok, a może dłużej. Oszczędzanie prawie zawsze jest równoznaczne z pewnym wyrzeczeniem się, a to Antoninie K. zupełnie nie odpowiadało. „Jak to, miałam wyrzec się nocnych dansingów, wycieczek za granicę i innych przyjemności, uczynić życie swoje monotonne i szare, aby pogodzić osobiste aspiracje z interesem społecznym? Uważam, że żyję przede wszystkim dla siebie, a moje szczęście jest zmaterializowane, wymaga po prostu dużo pieniędzy”. Oczywiście wymagania przerastają możliwości i coś w tej sytuacji robi pani księgowa? Do spółki z byłym zastępcą dyrektora szpitala Stanisławem K. fałszują dokumentację finansową. Wykorzystuje przy tym nabyte umiejętności zawodowe. W okresie trzech lat przywłaszczona suma urasta do 1.148 tys. zł. Nikomu, ba, nawet kontrolerom nie przychodzi do głowy, że ludzie tak odpowiedzialni, dotychczas nieposzlakowani i aktywni mogą się przeistoczyć w ordynarnych złodziei okradających już nie tylko abstrakcyjnie pojęte społeczeństwo, ale chorych ludzi, dla których za milion złotych można byłoby stworzyć korzystniejsze warunki leczenia. Skoro wcześniej nie dało się zapobiec przestępstwu, trzeba było wymierzyć sprawiedliwą karę. Uczynił to Sąd Wojewódzki w Katowicach skazując Antoninę K. na dożywocie i 150 tys. zł grzywny i Stanisława K. na 12 lat więzienia i 100 tys. zł grzywny. Wydaje się jednak, że pani księgowa nadal pozostała wierna samolubnym ideałom życia ponad stan. — Wyrzuciłam krzywdę rodzinie i samej sobie, popelniając nadużycie żyłam wesoło chociaż nawiedzała mnie niepewność jutra. Żal mi najwięcej matki staruszki, której po konfiskacie mienia pozostało dosłownie kilka grutów z pięknego kompletu mahoniowych mebli.

Pani księgowej nie żal chorych, których okradła, nie żal społeczeństwa, które znacznie ucierpiało z powodu nadużycia. Żal samej siebie, to znaczy tych utraconych być może na zawsze chwil, które miały hucnie gdzieś między wytwornym lokalem i zagranicznymi eskapadami.

Ludzie się rodzą z żądzą posiadania, ale bez kwalifikacji. Jednym ta żądza dodaje bodźców do zdobywania kwalifikacji, doskonalenia umiejętności i w ten sposób poprawienia sobie bytu, u innych wywala skłonność do rozpychania się łokciami, nadrabiania miną i kombinowania.

Taką osobą była m. in. Wanda K. mieszkanka Dzierżonowa. Jej edukacja skończyła się na szkole podstawowej i kursie traktorzystek. Potem Wanda poślubiła wdowca, któremu w wianie przyniosła panieńskie dziecko. Z mężem dogadala się źle: — Nie będzie mi całe życie biedować, jestem w siłę wieku, do nas powinny należeć uciechy świata. Filozoficzny monolog Wandy przerywał mąż: — Dawaj na wódkę i papierosy! — a dzieciaki? Licho ich nie waźmie. W razie czego opieka społeczna da zapomogę. Najpierw Wanda opierała się więc mąż ja zbit. W końcu brała udział w nocnych libacjach, przechodziła obojętnie wobec zmartwień swojej rodziny. Jeżeli cokolwiek ją wtedy

obchodziło to chyba tylko skąd wziąć pieniądze na nowe poblanki, zwłaszcza, że za nieusprawiedliwioną absencję otrzymała dyscyplinarne zwolnienie z pracy. Protokoły milicyjne szczegółowo wymieniają źródła dochodów Wandy K.: dokonała kradzieży z włamaniem do sklepu GS, zgnołta szymbę wystawowa i skradła garnitury męskie ze sklepu MHD, włamała się do sklepu spożywczego PSS skąd skradła papierosy, wino i stodyczce; z zakładu kuśnierskiego skradła skórki baranę, z zakładu krawieckiego — spodnie, marynarki, części maszyn do szycia. Kradziony towar sprzedawała po zniżonej cenie paserom. Mąż karany za chuligańskie wybruki. Wanda K. odbywa obecnie karę pięciu lat więzienia. Z opowieści jej ojca można się dowiedzieć, że mąż był dla niej niedobry: bił, katował. sam do uczciwej pracy się nie garnał. Wanda teraz pisze mi z więzienia, że życie swoje będzie musiała budować od fundamentów, że chce żyć spokojnie i chować dzieci. Ja ze swej strony — zapewnią ojciec — postaram się jakoś przytulić ją przy nas i pracę oraz mieszkanie dostanie. Niech pracuje na siebie i swoje dzieci drogą uczciwą. Teraz na naukę.

Prawie wszystkie meble jej mąż sprzedał na wódkę... Gdyby zerwała z nim wcześniej może nie byłoby tragedii.

Wanda będzie musiała przede wszystkim zmienić swój charakter i styl życia. Zdajemy sobie sprawę, że rezygnacja z życia „szalowego” cudzym kosztem nie przychodzi łatwo, zwłaszcza jeżeli się w nim raz zasmakowało. Wymaga ono wielu wyrzeczeń w walce z egocentryzmem i nadmiernie rozwiniętym samolubstwem. Wymaga także daleko większej dzielności i odwagi aniżeli ja posiada złodziej czy włamywacz. Od tego w jakim stopniu Wanda K. sprosta tym wymaganiom zależy jej przyszłość.

Tylko ludzie o słabym charakterze zwykli poddawać się biernie losowi. Skoro jednak los ich obdarza niepowodzeniem wtedy albo staczą się na dno życia, albo wyzwalają z siebie witalną siłę przetrwania. Chcą żyć dla siebie, a nie dla innych. „Człowiek zaś — jak pisze w swoich wiekopomnych dziełach ks. Stanisław Staszic — żyje głównie na to aby czynił dobrze ludziom, aby starał się swoimi czynami pomagać w dobrem bliźnim, a nawet żeby to, co robi on za życia przynosiło pożytek tym ludziom co po jego śmierci żyć będą”. Jan L. prawdopodobnie nigdy nie czytał ks. Staszica. Zresztą jego filozofia życia była diametralnie sprzeczna z jakąkolwiek miłością bliźniego.

Prawda, wychował się przed wojną w bezrolnej, wyrobniczej rodzinie i jeszcze z tamtych czasów wyniósł z domu nieufność do ludzi i głęboko zakorzenioną zawiść. Po wojnie mógł się uczyć lecz nie chciał. To się nie opłacało. Wolał szukać innych dróg wiodących do szybkiego awansu. Z świadectwem niepełnej szkoły podstawowej wybił się na kierownika sklepu. — Wszyscy mi klaniali się nisko i mówili „panie kierowniku”, a ja chodziłem dumny jak paw. Okazji do rozrywki i zabawy nie brakowało. Wystarczyło popelnić manko. Wtedy po raz pierwszy w życiu zapoznałem się z więziennymi kratkami. Byłem przestępcą gospodarczym. W więzieniu spotkałem koleżków, którzy roztoczyli przede mną uroki hazardowego życia zawodowego przestępcy. Najważniejsze, że nie będziesz potrzebował się narobić — tłumaczyli — a pieniędzy, bracie, będziesz miał jak lodu. — Ale ja mam żonę, dziecko, staruszków-rodziców — próbowałem się opędyć przed ich namową. — Zobaczysz, wszyscy oni będą zadowoleni, gdy spyniesz im forsa. Już na wolności Jan L. wespół z kolegą więziennym dokonali napadu rabunkowego na kasjerkę PDT we Wrocławiu. Lupem ich padło 464 tys. zł. Część zrabowanych pieniędzy Jan L. dał żonie mówiąc, że poszczerściło mu się w handlu na placu Nankiera, część przehułał razem z kolegą. Jednakże MO udało się odzyskać znaczną część sumy. Sąd Wojewódzki skazał Jana L. i jego współnika na 12 lat więzienia. Jan L. pisze z więzienia: „Uległem namowom ludzi lekkich obyczajów i dlatego pozwoliłem się dać wciągnąć w wir tak mętnej wody, uległem złym pokusom, które mnie i moją rodzinę doprowadziły do rozpaczki. Przysięgam wam na wszystko poprawę i nawrócenie się na właściwą drogę życia”. Sprawiedliwa kara w praworządnym społeczeństwie ma za zadanie nie tylko wychować przestępcę na uczciwego człowieka, ale odstraszyć go od popelniania dalszych przestępstw.

FR. OSZMIŃSKI

## KO RZE NIE ZŁA



# TRADYCYJNE „GAUDEAMUS IGITUR“



„...Nauka jest jak morze,  
im więcej jej pijesz, tym  
bardziej jesteś spragniony“.  
ST. ZEROMSKI

Skończyło się lato. Po beztrudno i mile spędzonych wakacjach, z różnych stron Polski zjechali studenci, aby rozpocząć w różnych uczelniach nowy rok akademicki 1962/63.

W dniu 2 października br wyższe uczelnie otworzyły swoje podwoje, by powitać młodzież studencką. W tym dniu odbyły się uroczyste inauguracje roku akademickiego.

Tradycyjne uroczystości nowego roku akademickiego odbywają się każdego roku — bardzo uroczysto.

Bolesław Prus powiedział: „Nauki są jak owoce, których łupina jest gorzka, ale owoc smaczny”: — i to jest prawda. Owoc waszej nauki ściśle uzależniony jest od włożonej pracy. Osiągnięcie swe zamiary i podolacie wymaganiom stawianym przez naukę, jeśli od początku roku akademickiego uczciwie wazmiecie się do pracy i będziecie się uczyć chętnie i solidnie codziennie.

Polska potrzebuje dzisiaj nie tylko silnych mięśni do pracy, ale pragnie mieć również obywateli światłych. Chce mieć wykwalifikowanych robotników i wykształconych inżynierów, mądrych wodzów i dobrych polityków. Dzisiaj prawo do nauki

przeszło być przywilejem i luksusem sfer posiadających. W Polsce zdobywać wiedzę mogą wszyscy i mają wspólny start do nauki. Uczcie się ochoczo dla własnego dobra i swego narodu. Uczcie się pilnie i systematycznie od początku roku z wiarą w przyszłość i radosne jutro. Nie żałujcie czasu na naukę, bowiem pomoże wam zrozumieć otaczający świat, ludzi i zjawiska. Nauką życie na co dzień i sumiennie zdobywajcie wiedzę, bo w przyszłości żyć wam pomoże. Wzbogacajcie uczucia i umysł. Współtwórzcie i kształtujcie życie. Zdobycie światła prawdy i pogłębiajcie wiedzę o świecie, która w przyszłości ukaże wam wartość i sens życia... „Nie zaniedbuj łaski, która ci była dana... Pilnuj samego siebie i nauki, bo czyniąc to zbawisz się...” 1 Tym. 4,14—16.

Na progu nowego roku akademickiego młodzieży studiującej należy życzyć dużo sił, hartu ducha i wytrwałości w kontynuowaniu nauki.

\*

Zamieszczone zdjęcia przedstawiają uroczystości inauguracyjne na Uniwersytecie Wrocławskim (4—7), a także studentów i budynek Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Chylicach, w której kształcą się m.in. przyszli kapłani Kościoła Polskokatolickiego (1—3).



# NA MARGINESIE RECENZJI

W okresie minionego lata szczególnie trzy sztuki bawiły mieszkańców stolicy. Był to „Cyrulik Sewilski” wystawiony w Teatrze Klasycznym i gościnne występy Państwowej Operetki ze Szczecina. Szczecin przygotował „Barona cygańskiego” — J. Straussa i komedię muzyczną B. Connorsa „Roxy”. Wprawdzie pod adresem wykonawców wypowiedziano wiele krytycznych uwag prywatnie i na łamach prasy, nie mniej przeto przez te kilka godzin pobytu w Operetce byliśmy przeniesieni w inny świat. Zresztą „Baron cygański” to chyba szczytowe osiągnięcie Jana Straussa. Sukces i długotrwałe powodzenie „Baron cygański” zawdzięcza libreciście Ignacemu Schnitzlerowi, autorowi opowiadania Maurycemu Jokaiowi, no i przede wszystkim kompozytorowi dzieła — Straussowi. Osiemdziesiąt lat prawie minęło od premiery „Baron cygańskiego” — czytamy w programie — do dzisiejszego dnia pozostał jednak świeży i młodzieńczy, pełen werwy i temperamentu. Widocznie takie już jest prawo natury, że prawdziwego dzieła sztuki nie jest w stanie naruszyć nawet bezlitosny czas.

Pomysłowo została przekazana treść „Roxy” w programie. Zaczyna się takimi oto zdaniem. „Zapewne nie we wszystkich epokach zuchwałość i nieokrzesanie młodych burzyły poczucie smaku starszego pokolenia. Jednak nieopatrni młodzieńcy niezmiennie podnosili świętokradcze pióra i palety, by przy ich pomocy zmywać ustalone tradycją wielkości, a tworzyć nowe — własne...” I dalej „chcielibyśmy i my zabawić się w ten sposób...”

„Express Wieczorny” nie oszczędził jednak słów krytyki pod adresem szczecińskich artystów. W recenzji o „Roxy” czytamy m. in. „Co najmniej ryzykowną była próba wystawienia „Roxy” przez Teatr operetkowy, dysponujący stosunkowo słabym zespołem aktorskim”. A potem cały arsenał imiennych epitetów.

„Cyrulik Sewilski” Beumarchois — to re-

welacja. „Cyrulik Sewilski” wiecznie jest jeszcze żywy. Wspaniała gra W. Zagórskiego w roli don Bazylia dopełnia całości. Zawsze różne były zdania na temat wystawianych sztuk, filmów. Np. „Słowo Powszechne” w dn. 23 sierpnia br. zamieściło recenzję filmu pt. „W ślepej uliczce”. Czytamy m. in. „Pozornie jest to film kryminalny. W istocie zaś stanowi pomieszenie „kryminału” z filmem psychologicznym, obyczajowym. Świadomie używam słowa „pomieszenie” a nie np. słowa „symbioza”. Brak tych elementów a nie ich współistnienie, nie ich zewnętrzna logika decyduje o niejednorodności, ba (dla mnie) wręcz o dowolności organizacji (czy raczej braku organizacji) wewnętrznej tego filmu. Ta słabość wystudza zachwyty czy choćby zadowolenie, jakim film nas chciał obdarzyć”. I dalej „film zostawia raczej uczucie niedosytu jeśli już nie rozczarowania. Przecież nazwisko Pietro Gerniego obiecuje znacznie więcej... Noblesse oblige”. I w tymże samym dniu 23 sierpnia br. „Express Wieczorny” również zamieścił recenzję filmu „W ślepej uliczce”, w której czytamy: „Włosi stworzyli na ekranie cały cykl sensacyjnych filmów kryminalnych, które są jednocześnie czymś więcej niż tylko jednostkowym oskarżeniem samych przestępców, i mają ambicję ukazywać obraz społecznych przyczyn i skutków popełnianych zbrodni”. Potem wymienia się cały szereg zalet filmu włoskiego i pochwałę aktorów. I wreszcie czytamy: „Akcja filmu „W ślepej uliczce” ma niezwykle sensacyjny, dramatyczny przebieg, jest pełna zaskakujących niespodzianek i przyprawiona potężną porcją melodramatycznego sentymentalizmu we włoskim stylu”. Dwie różne recenzje, dwa niemal różne zdania. Czego to dowodzi? Że ludzie swoiście patrzą na otaczającą nas rzeczywistość i rozrywki. To co jednemu wydaje się czarne, drugiemu może wydawać się białe. Tak jest z recenzjami. Recenzje uzależniane są od indywidualnego spojrzenia danego autora i redaktora. W każdym razie lato spędziłyśmy ciekawie i przyjemnie w teatrach Warszawy.



## PIOSENKA O WRZOSACH...

Moją piosenkę w jesienny wieczór,  
Komu zaniosę?

Dziś ją znalazłem, kiedy zakwitły  
Różowe wrzoso.

Jest w niej nasz uśmiech pełen  
pogody.

Cisza niebiosów.

I ta jesienna, leśna zaduma  
Kwitnących wrzosów.

Jest w niej radosne, życzliwe  
słowo.

Kiedy powita

Dobrocią szczerą, miłością, która  
Jak kwiat zakwita.

Niosę ją w sercu moim, wśród  
ciszy.

Niech się nie zbudzi.

Zanim zerwana — gałązką wrzoso  
Trafi do ludzi.

JÓZEF BARANOWSKI

Fot. Fejur

## SPRAWY DNIA dzisiejszego

### REGRES RZEMIOSŁA

GUS ogłosił interesujące dane m.in. o rzemiosle. W ciągu ostatniego półrocza przybyło 1,9 tys. warsztatów rzemieślniczych i 1200 osób w nich zatrudnionych. Łącznie w 136 700 zakładach rzemieślniczych pracuje bez mała ćwierć miliona ludzi.

Pięcioletni Narodowy Plan Gospodarczy przewiduje, że pod koniec 1965 r. na odcinku usług powinno być 170 tys. zakładów, dających pracę 285 tys. ludzi. A więc istnieje deficyt na odcinku rzemieślniczym. Jakie są szanse wykonania tego planu? — zapytuje publicysta na łamach „Tygodnika Demokratycznego”. Odpowiedź brzmi: „niestety — w

świetle dotychczasowych wahań liczby warsztatów i zatrudnionych — niewielkie”.

Ciekawie kształtują się branże, w których działa rzemiosło. Stosunkowo najwięcej pracuje w branży budowlano-mineralnej. Niemalże też pracuje w drzewie, pokaźna liczba jest zatrudniona w rzemiosle papierniczym, spożywczym, odzieżowym, skórzanym, mniejsze liczby zatrudnia fryzjerstwo, parasolnictwo itd. Na wymarcu jest rzemiosło kolodziejskie, kurczy się kowalstwo. To rezultat motoryzacji.

Nie należy zapominać, że rzemiosło jest chociażby z charakteru produkcji instytucją usługową wobec ludności. Wartość jego świadczeń na koniec 1965 r. wyniesie 12 miliardów zł. To nie jest kwota bagatelna. To jest suma bardzo poważna. I dlatego nie przypadek zrzucił, ale potrzeba ekonomiczna wprowadziła rzemiosło do NPG. Usłu-

gi rzemieślnicze są potrzebne ludności. A przecież potrzeby naszych współobywateli wzrastają. Automatycznie to zjawisko rzutuje na fakt rozwoju rzemiosła, co jest koniecznością ekonomiczną, której nie da się uniknąć. Tym więcej, że rozwój gospodarczy kraju stwarza nowe zapotrzebowanie społeczne na pracę rzemiosła.

Dlatego też należy umożliwić rzemiosłu jego planowy rozwój oraz wykonywanie nałożonych zadań — drogą tworzenia dalszych bodźców ekonomicznych. Zniwelowanie trudności, a przede wszystkim stworzenie nowych bodźców rozwojowych wydaje się w aktualnej sytuacji rzemiosła indywidualnego — koniecznością. Działanie tego rodzaju, to jest nic innego, jak konsekwencja wcześniej podjętych — i słusznych — decyzji.

Skoro już jest mowa o rzemiosle, to warto zaznaczyć, że w ostatnim okresie została zlikwidowana pewna liczba za-

kładów rzemieślniczych. Jakże były przyczyny?

Okazuje się, że tradycyjne przyczyny odegrały niewielką rolę. Konkretnie: nadmierne obciążenia podatkowe były przyczyną 2,2 proc. przypadków, brak zaopatrzenia w 2,1 proc., trudności lokalowe w 2,8 proc.

Więcej niż połowa zakładów została unieruchomiona z przyczyn naturalnych. Tutaj należy przypomnieć, iż olbrzymia większość mistrzów to są ludzie w starszym wieku, których wytuskuje z rzemiosła ich niezdolność do pracy. W parze z tym zjawiskiem idzie „nierentowność” zakładu, poręczająca za sobą jego likwidację. Zachodzą też wypadki, że zakład indywidualny włącza się do jednostek gospodarczych uspołecznionych, nie tracąc przy tym swego charakteru, ale wypada tym samym z ujęcia statystycznego.

ADAM KŁOS

# KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem katolickim, ponieważ posiada wszelkie znamiona Kościoła Chrystusowego, przyjmuje wszystkie istotne dogmaty, posiada ważne konsekrowanych, czyli mających nieprzerwaną sukcesję apostołską biskupów i ważne wyświęconych kapłanów, a co za tym idzie szafuje sakramenty święte i oddaje kult Bogu przez ofiarę Mszy św. Zachowując naukę Jezusa Chry-

stusa (zawartą w Piśmie św. i Tradycji oraz orzeczeniach i uchwałach Soborów Powszechnych) cześć Najświętszą Maryję Pannę i Świętych Pańskich, odrzuca jedynie przesadny kult relikwii i naukę o odpustach. Kościół Polskokatolicki jest Kościołem przyszłości. Uczy swych wiernych miłości do Boga, szacunku dla bliźnich i ukochania Ojczyzny.

Na czym polega różnica między Kościołem Polskokatolickim a Rzymskokatolickim?

Kościół Polskokatolicki odrzuca dogmat o nieomyślności papieża i prymacie jurysdykcyjnym bi-

skupów rzymskich. Tylko Bóg jest nieomyślny. Człowiek, również papież, może się mylić.

Kościół Polskokatolicki jest członkiem Światowej Rady Kościołów Chrześcijańskich, która skupia w swych szeregach ponad 400 milionów chrześcijan, a więc tyle, ile liczy Kościół Rzymskokatolicki razem z obrzędami nierzymskimi na całym świecie.

Najwyższym zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego jest Prymas — Ks. Biskup Prof. Dr Maksymilian Rode, rezydujący w Warszawie.

Pod względem administracyjnym Kościół dzieli się na:

a) Archidiecezję Warszawską

(Kuria Arcybiskupa mieści się w Warszawie, ul. Wilcza 31).

b) Diecezję Wrocławską (Kuria Biskupa mieści się: Wrocław, pl. Św. Marii Magdaleny 5).

c) Diecezję Krakowską (Kuria Biskupa mieści się: Kraków, Friedleina 8).

Wydawnictwo Literatury Religijnej istnieje przy Kościele Polskokatolickim i mieści się w Warszawie, przy ul. Wilczej 31. WLR wydaje książki, broszury i skrypty, a także „Miesięcznik Kościelny”, „Katolicki Miesięcznik Filozoficzno-Teologiczny „Postannictwo” oraz K.T.I. „Rozdżina”.

## LUDZKIE MARZENIA...

### DOKOŃCZENIE ZE STR. 7

Gdyby mogła odpisać. Niestety, nie pozostawił adresu. Ślubna suknia przybrała kolor jej trosk i skrzętnie ukryła łzy Beaty.

— Ależ ja go kocham — zwierzała się matce. — Ja wierzę, że powróci.

Los miał się okazać łaskawszy dla Beaty. Jeszcze zanim wyjechała na urlop wczasowy, otrzymała list z prośbą o przyjazd. „Będzie to pewna niespodzianka dla Ciebie — czytała — lecz sądzę, że tym miłsza, bo już nic nie stanie na przeszkodzie naszemu szczęściu”.

Beata trwożliwym szeptem odczytywała list. — „To prawda, że kazałem zbyt długo czekać Tobie na ostateczną wiadomość. Wybacz, lecz ostatnio miałem nieco trosk i kłopotu, ale dobry Bóg sprawił, że wszystko zostało uwieńczone pomyślnym dla mnie skutkiem. Czekam z radością na Twój przyjazd...”

I oto Beata znalazła się na wczasach w jednej z uroczych miejscowości. Stary, zabytkowy kościółek urzekł ją swoim pięknem. Zaprażyła spokoju i tej chwili rozmyślała nad sobą. Żeby modlitwą wyświadczyć się ze swoich trosk i zmartwień. Ile by dała za taką chwilę, żeby razem z nim mogła się pomodlić za ich wspólne szczęście. Widzi, jak ludzie odchodzą od konfesjonatu pokrzepieni na duszy, pojednani z Bogiem, żeby za chwilę przyjąć Go w sercu swoim. Beata bezwiednie przystanąła niedaleko konfesjonatu. Dłoń kapłana podaje liliową stulę jednej z dziewczynek. Przez barwne witraże pada ukośna smuga słonecznych promieni. Beata pełna niespokojnych myśli, powolnym krokiem opuszcza kościółek. Przystaje, żeby odczytać barwny napis: „Poznajcie Prawdę, a Prawda was wolnymi uczyni”.

— Beato — usłyszała jego szept. Czy może się przesłyszała.

— To ty? — zapytała z niedowierzaniem, spoglądając na księdza, a świat jakby zawierował w jej oczach. Więc wszystko przepadło. Więc przyjechała po to, żeby się pożegnać ze swoim szczęściem raz na zawsze... Ale dla czego kazał jej przyjechać aż tutaj?

Jakby zrozumiał jej myśli, czytając smutek z oczu Beaty.

— Nie jest tak jak sobie wyobrażasz, Beato. Obecnie jestem kapłanem Kościoła Polskokatolickiego. Kiedy odślonię przed tobą historię mojego życia, tym lepiej mnie zrozumiesz, tak jak ja obecnie rozumiałem i pojąłem właściwy sens i cel powołania kapłańskiego. Bo naszym zadaniem, zadaniem Kościoła Polskokatolickiego jest nieść narodowi polskiemu światło Ewangelii Chrystusowej, a dom mój, raczej nasz przyszły dom, Beato, winien stać się przykładem chrześcijańskiej rodziny.

„Ja i mój dom będziemy służyli Panu — oto dewiza domów kapłańskich”. Czy wierzysz teraz w nasze wspólne szczęście? — rozważ Beato. Masz przecież wolną i nieprzymuszoną wolę.

Przez chwilę w zamyśleniu spoglądał na opadające płatki rozkwitłej róży.

Świat w niczym nie zmienił swego piękna. Słodko pachniały kwiaty. Nawoływała wilga.

Beata z całym zaufaniem, z całą radością swojej duszy wyciągnęła ku niemu dłoń... Raz jeszcze zakwitły jej kwiaty marzeń...

★

Danuta coraz częściej otrzymuje listy od Henryka... Coraz częściej płoszy swoje srebrne sny... Może zbliżająca się jesień urzeczywistni jej marzenia? Tymczasem praca w szkolnej bibliotece daje jej pełne zadowolenie, a świat książek jest dla niej oknem poprzez które spogląda w swoją przyszłość. Jednocześnie zdaje sobie sprawę, że małżeństwo jest niczym innym jak wspólną nad sobą pracą, a jeden dla drugiego przyjacielem.

„Nie spoglądajmy wstecz i niechaj nikt z nas nie ma żalu do tego co minęło bezpowrotnie. Nie spoglądajmy wstecz. Nie warto!

Różnymi drogami błakają się ludzkie marzenia...

Niech nam będzie wolno porównać je do kwiatów. Na przykład do złoto-krzewu spryskanego kroplami słońca. To przyjemne i miłe porównanie.

JÓZEF BARANOWSKI

Poznań, 1962 r.

## PORADY PRAWNE

Pani ELŻBIETA MACZYŃSKA z Warszawy.

Na list Pani Redakcja uprzejmie informuje, że dane dotyczące Pani choroby, nie dają podstaw do ubiegania się o nabycie praw do renty inwalidzkiej. W świetle przepisu art. 34 pkt. 1 dekretu z dnia 25 czerwca 1954 r. o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin (M.P. nr 23 z dnia 29.IV.1958 r. poz. 97), renta inwalidzka przysługuje pracownikowi, który posiada wymagany okres zatrudnienia i stał się inwalidą w czasie zatrudnienia lub w ciągu dwóch lat po ustaniu zatrudnienia. Z uwagi jednak na stan Pani zdrowia, który wyklucza możliwość podjęcia jakiegokolwiek pracy oraz na wyjątkowy stan materialny rodziny, są wszelkie podstawy do zwrócenia się o pomoc materialną do Pr. R. N. m.st. Warszawy.

Pan BRONISŁAW KOWALCZYK z osiedla Bukówna.

Redakcja uprzejmie informuje, że przydział węgla reguluje zarządzenie MHW z dnia 21 maja 1951 r. Według tego zarządzenia winien Pan Bronisław otrzymać 900 kg węgla. Taka norma węgla jest wyznaczona dla jednego lokatora posiadającego dwie izby mieszkalne (pokój z kuchnią). Jeżeli Pan ma trudności z otrzymywaniem tej normy węgla, prosimy napisać skargę do Okręgowego Przedsiębiorstwa Handlu Opalem, Warszawa, ul. Flory 3 i zaznaczyć, że od dłuższego okresu czasu otrzymuje Pan tylko 600 kg, co jest niezgodne z obowiązującymi przepisami MHW z dnia 21.V.1951 r. Dziękujemy za uznanie dla Redakcji.

Mgr JÓZEF MIŁASZEWICZ



## ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

„Ani z Lubranca” wyjaśniamy, że ślub cywilny jest ważny i prawnie uznawany, jednakże ludzie wierzący zawierając związek małżeński cywilny, winni także zawrzeć związek małżeński przed obliczem Boga, w kościele. Zachęcamy do wzięcia ślubu w Kościele Polskokatolickim. Jawnochrześcijańska Pani nie jest, a na uwagi księdza rzymskiego proszę nie reagować. Pozdrawiamy.

Pan Zygmunt Jakubiak, Poznań. „Rodzina” jest tygodnikiem przeznaczonym dla szersze-



## CHCĘ BYĆ PIĘKNA

### DBAJ O DEKOLT

Nosimy dekolty przy różnych okazjach – do sukienek letnich, do sweterków, do sukni wizytowych, czy wieczorowych. Odslaniamy więc plecy więcej, czy mniej, ale odslaniamy. Wygląda to ładnie jedynie wówczas, gdy nasze plecy są bez zarzutu. Tymczasem właśnie na plecach i karku lubią się usadzać krosty i krostki. A to dekoltołowi uroku nie dodaje. Wypróbowanym środkiem na nieczystą cerę są drożdże. Rano i wieczorem rozpuścić łyżeczkę drożdży w szklance ciepłego mleka i wypić. Kuracja powinna trwać 4 tygodnie, najlepiej przeprowadzać ją dwa razy do roku w jesieni i na wiosnę. Plecy i barki codziennie przy myciu powinniśmy dobrze wyszorować bardzo szorstką rękawicą, lub szczotką. Osoby mające skłonność do piegów skarżą się, że piegi usadają się chętnie u nasady szyi i na barkach. Opalenizna pokryje równomiernie piegi, lecz jeśli nie mamy okazji opalać się możemy przez dłuższy czas, codziennie smarować miejsca upstrzone piegami sokiem wyciśniętym ze świeżo utartej marchwi. Po wyschnięciu zwilżonej sokiem skóry masujemy ją lekko odrobiną oliwy.

**L** Właściwie zaczęło się już dawno, tylko, że na samym początku nie bardzo było wiadomo o co chodzi. Była to narysowana nierówna kulka z jakimś takim zakreślonym z obok strony. Trudno mi było ci wytłumaczyć, że A ma laseczkę zakreśloną właśnie tak, a I nie może mieć kropki na dole. Kiedy do tego doszły jeszcze 1 i 5 zaczęłaś bawić się w coś zupełnie nowego. Wtedy konieczna już była kartka papieru, pióro i atrament. No i ja musiałam nie mieć o niczym zielonego pojęcia. Powinnam tylko stać z drugiej strony stołu, i załatwiać w urzędzie jakąś sprawę – oczywiście u ciebie.

go ogółu społeczeństwa, natomiast artykuły naukowe znajdzie Pan w Katolickim Miesięczniku Filozoficzno-Teologicznym „Posłannictwie”. Za słowa uznania bardzo dziękujemy.

Pani Helena Bąk — Kłodzko. Odpowiadamy listownie.

Pan Jan Kubicki — Polanica Zdrój. Za obszerny list bardzo Panu dziękujemy. Weźmiemy go pod uwagę.

Panu Józefowi Babiczowi z Zagania. Wiele uwag Pana jest słusznych, ale w przyszłości prosimy o bardziej czytelne pismo. Serdecznie pozdrawiamy.

Pan Franciszek Chronowski. List Pana przekazaliśmy autorowi artykułu.

Chude i wystające łopatki szpecą nasze plecy. Jedynie ćwiczenia systematyczne i codzienne mogą pomóc. Ćwiczeń wzmacniających mięśnie barków jest wiele, podam dwa najprostsze.

1. Podnosić ramiona bokiem ponad głowę i wolno opuszczają.
2. Wyciągać ramiona w bok na wysokość barków i zataczać nimi koła najpierw małe a potem coraz większe.

Ćwiczenia takie należy powtarzać przez parę miesięcy, kilka razy dziennie. **BEATA**

P. Maria Szymankiewicz z Poznania zapytuje jak należy żywić dzieci, które chorowały na żółtaczkę. Otóż dzieci po upływie 7 tygodni od początku choroby są już zasadniczo zdrowe, dietę jednak należy przestrzegać do 6 miesięcy po chorobie. Z jadłospisu należy w tym czasie wykluczyć potrawy wędzone i smażone, a szczególnie wieprzowinę, boczek i smalec. Jajka na miękko tylko i to nie więcej jak jedno dziennie. Śmietana i zawiesiste sosy, fasola, groch, gotowana kapusta i świeże, ciemne pieczywo też nie są wskazane.

Polecam mleko, kupy mleczne, potrawy mączne, budynie, kisiele, jarzyny, owoce, kompoty, miód. Bardzo wskazany jest domowy twarożek, marmolady, powidła i dżemy. Mięso podawać tylko chude i najlepiej gotowane (klopsiki, potrawka cielęca). Można też podawać potrawy z ryżu i kasz.

W okresie 6-miesięcznym powinno się również ograniczać większe wysiłki fizyczne (sport, gimnastykę wysiłkową). Dobrze byłoby, żeby dzieci po obiedzie kładły się na godzinę. Wskazane jest przebywanie parę godzin na powietrzu i regularne, wczesne chodzenie wieczorem spać. Życzę zupełnego wyleczenia dzieci i łączę pozdrowienia.

**Dr A. M.**

Ponieważ jak już mówiłam nie umiałam wiele, jedynka powtarzała się dosyć często. Nie mogłam jednak zwracać najmniejszej uwagi ani na to, ani na bardzo dziwną 5. ...czy pani nie uważa, że ta 5 jest bardzo dziwna – powiedziałam kiedyś – wygięła się w zupełnie inną stronę. Żałuję jednak, że to powiedziałam, bo do dzisiaj tamta moja sprawa nie jest załatwiona.

Urzędniczka nagle przerwała pracę i obrażona wyszła, na stole została kartka papieru, a na niej kilka liter i bardzo dużo ciemnych plamek.

**Urszula Białecka**

## Anegdota

Podczas premiery sztuki Shawa, publiczność gromkimi oklaskami nagradzała autora oraz wykonawców. Nagle rozległ się pojedynczy gwizd. Shaw, który wraz z aktorami przyjmował zasłużone gratulacje, uciszył salę i zawołał:

– Ten pan, który gwizdza, niech przyjmie moje zapewnienie, że mam takie same zdanie o sztuce, ale cóż my dwaj możemy poradzić przeciw większości.

Ktoś się chwalił w obecności M. Twaina swoimi przodkami. Twain w pewnym momencie nie wytrzymał i powiedział:

– Osoba przypomina mi ziemniak.  
– Dlaczego?  
– Bo wszystko, co najlepsze, jest w ziemi.

Nauczyciel zwraca się do ucznia:  
– Z miejscowości, odległych od siebie o 100 km, wyjeżdżają jednocześnie dwa samochody. Jada z szybkością 90 km/godz. Gdzie mogą się spotkać?  
– W szpitalu! – odpowiada uczeń.

Pewien ksiądz zwiedzał zakład dla psychicznie chorych. Oprawdzał go dyrektor, który cały czas był w kapeluszu. Początkowo dziwno to święte ksiądz, a potem oburzało. Dopiero przy pożegnaniu zrozumiano przyczynę postępowania dyrektora, który powiedział:

– Niech wasza ksiądzka mość wybaczy, że cały czas byłem w kapeluszu, ale moi chorzy nie mogą wiedzieć, że istnieje ktoś ważniejszy ode mnie.

W przedziale wąskotorowej kolejki podróżny mówi do konduktora:

– Ależ ten pociąg jedzie wolno.  
– Jeżeli panu to nie odpowiada, może pan iść pieszo! – wola konduktor.  
– Tak, zapewne – stwierdza podróżny – ale jestem oczekiwany dopiero w chwili przyścia pociągu.

– W Wenecji była pani? Czyż nie jest tam wspaniale? Gondole... plac św. Marka... dzieła Tycjana...

– Tak, zapewne... Ale dla mojego męża największym przeżyciem było łowienie ryb z okna hotelu.

Kiedy Tomasz Mann wydal „Czarodziejską górę”, pewna dama odwładczyła:

– Książka ta zawiera wszystko, co mnie nie interesuje.  
– Bynajmniej, szanowna pani – odparł Mann – ona nie jest tak obszerna.

Pewnego wieczoru Wiktor Hugo udał się na spacer ze swoim serdecznym przyjacielem. Nagle zatrzymał się, niemiłosiernie skrzywiony.

– Co się stało? – pyta zaniepokojony przyjaciel.  
– Odpięły mi się szelki.  
Przyjaciel pomógł mu zapiąć, lecz W. Hugo dalej stał zamyślony.  
– Co jeszcze? – niepokoili się przyjaciel.  
– Czy widział tę płytę, na której stoję? – mówił Hugo. – Zapamiętaj ją sobie, abyś mógł pokazać wnukom i powiedzieć im, że na tej płycie zaplątał szelki Wiktorowi Hugo.

## WRZESIEŃ-PAŹDZIERNIK

N	30	XVI po Zesł. Duch Św., św. Hieronima
P	1	św. Remigiusza, św. Danuty
W	2	Aniołów Stróżów, św. Teofila
Ś	3	św. Teresy, św. Gerarda
C	4	św. Franciszka z Asyżu
P	5	św. Placyda
S	6	św. Brunona św. Artura

Wydawca: Wydawnictwo Literaturo-Religijne. Redaguje Kolegium. Redaktor Naczelny – Ks. mgr Tadeusz Gorgol. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 8-97-84, 21-74-98. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-14-147290 – Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz liczbę zamawianych egzemplarzy. Cena prenumeraty: kwartalnie – zł 16, półrocznie – zł 32, rocznie – zł 64. Przedpłaty na te prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 44 za pośrednictwem PKO Warszawa. Konto Nr 1-14-147290. Czytelnicy poza granicami kraju mogą zamawiać tygodnik „Rodzina” za pośrednictwem Przedsiębiorstwa Eksportu i Importu „Ruch” Warszawa, ul. Wilcza 46; prenumerata roczna dla Europy wynosi: 7 zł 19,70 DM, 23,40 NF 1.136 L; prenumerata roczna dla St. Zjednoczonych i Kanady 7 \$; prenumerata roczna dla Australii 2.103 LA i 20.4 LE.

Zakłady Włóknodrukowe BSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 1448. H-16.

Doris Day



TO JEDNA Z NAJBARDZIEJ ZNANYCH AKTOREK NA ŚWIECIE. ZDJĘCIA PRZEDSTAWIAJĄ AKTORKĘ PRZY RÓŻNYCH OKAZJACH



Przerażenie w oczach? Cóż to? To tylko rola w filmie MIDNIGHT LACE.

# ULUBIENICA PUBLICZNOŚCI



Podczas pogawędki.

Zanim Doris Day nagra piosenkę, ćwiczy ją w domu nieraz bardzo długo.

Aktorka D. D. w swej garderobie w studio filmowym podczas przerwy w nagrywaniu filmu.



Na nagrywanie piosenek przychodzi aktorka bez szminki i chociaż ukazuje wtedy piegi, czuje się najlepiej.



W scenie pełnej napięcia...

W 39 numerze „Rodziny“ został przedrukowany z pewnymi małymi zmianami artykuł pt. „Tysiąclecie Gdańska“ z „NASZEJ OJCZYZNY“. Za przeoczenie podania źródła przepraszamy.